

W poszukiwaniu genu agresji

Autor tekstu: **Krzysztof Szymborski**

W lutym 1992 roku rada do spraw zdrowia psychicznego zebrała się w Waszyngtonie na jedno ze swych rutynowych posiedzeń. Choć temat był ważki — gwałtowne przestępstwa jako problem zdrowia publicznego — nic nie zapowiadało, że słowa, jakie padną w dyskusji ekspertów, staną się przedmiotem politycznych kontrowersji, co w efekcie doprowadzi do odwołania planowanego w tym samym roku spotkania naukowego na temat: „Czynniki genetyczne w zachowaniach przestępczych: fakty, znaczenie praktyczne oraz implikacje”. Frederick Goodwin, dyrektor federalnej agencji ds. alkoholizmu, narkomanii i zdrowia psychicznego (Alcohol, Drug Abuse, and Mental Health Administration, w skrócie ADAMHA) właśnie kończył swe wystąpienie, kiedy coś go podkusiło, by podzielić się z zebranymi spontaniczną refleksją na temat pewnego podobieństwa, jakie można dostrzec w zachowaniu samców należących do rozmaitych gatunków z rzędu naczelnych, na przykład samców rebusów i Homo sapiens. „Jeśli spojrzymy, dajmy na to, na samce małp — rozmyślał na głos Goodwin — zwłaszcza w ich naturalnym dzikim środowisku, to okazuje się, że zaledwie mniej więcej połowa z nich dożywa wieku dojrzałego. Pozostała połowa umiera gwałtowną śmiercią. Jest to dla tych samców czymś naturalnym, że się wzajemnie mordują — i w istocie zachowanie takie ma pewne interesujące implikacje ewolucyjne, ponieważ te same ponadprzeciętnie agresywne małpy, które zabijają swych współplemieńców, są także ponadprzeciętnie aktywne seksualnie i kopulują z większą liczbą samic”. Goodwin był prawdopodobnie w tym momencie zaabsorbowany swymi myślami i nie zauważył, iż jego niestosowne uwagi tak rozgniewały obecną na sali Dolores Parron z Narodowego Instytutu Zdrowia Psychicznego (gdzie była wicedyrektorem do spraw specjalnych populacji), że ostentacyjnie opuściła ona zebranie. Zamiast się pomiarkować, Goodwin dalej snuł swoje hipotezy: „Można by się zastanowić, czy załamanie się struktury społecznej w niektórych grupach populacji w naszym społeczeństwie, a w szczególności w stresogennych regionach wielkomiejskich, nie spowodowało też utraty pewnych cech ewolucyjnych, których akumulacja wymagała bardzo długiego czasu. Być może kiedy niektórzy mówią o pewnych dzielnicach pewnych miast jako o "dżungli", jest to coś więcej niż niefortunnie dobrane słowo. Może mamy do czynienia z powrotem do sytuacji, w pewnym sensie bliższej stanowi naturalnemu, w której następuje odrzucenie wielu elementów kontroli społecznej, jaką sami sobie narzuciliśmy jako cywilizacja w ciągu tysięcy lat naszej ewolucji”.

Nie ulega kwestii, iż był to niefortunny dobór słów. Goodwin powinien zdawać sobie sprawę, że społeczność, w której żyje, aczkolwiek wysoko sobie ceni zagwarantowaną w konstytucji amerykańskiej wolność słowa, nie tylko nie pochwała pewnych skojarzeń, ale wręcz aktywnie je tępi. Dyrektor ADAMHA popełnił klasyczny grzech „politycznej niepoprawności”, w tym wypadku polegający na „braku społecznej wrażliwości”, „obwinianiu ofiar” czy nawet — jak twierdziło wielu jego późniejszych oskarżycieli — rasizmie.

Goodwin wkrótce po opisanym incydencie przestał być dyrektorem ADAMHA, a po dwu latach zrezygnował także ze stanowiska dyrektora Narodowego Instytutu Zdrowia Psychicznego. Stał się on ofiarą splotu okoliczności, których znaczenie poważnie wykraczało poza kwestię jego osobistej roli w całej aferze i których częściowe choćby zrozumienie wymaga kilku obszernych dygresji. Goodwin wkroczył bowiem na niebezpieczny teren, gdzie polityka i ideologia splatają się w nierozzerwalny sposób z naukami biologicznymi, a także z refleksją społeczną i kulturalną w najszerszym sensie tego słowa. Poruszając się po tym zdradliwym terytorium, wykazał brak przezorności, za co zapłacił utratą stanowiska.

Okolicznością o zasadniczym znaczeniu w całej sprawie jest fakt, że Ameryka jest krajem niebezpiecznym, który w statystykach liczby zabójstw zajmuje niezagrożoną pierwszą pozycję wśród wszystkich gospodarczo rozwiniętych krajów świata. W tym samym 1992 roku, kiedy toczyły się obrady konferencji na temat genetycznych uwarunkowań przestępczości, ponad 26 tysięcy Amerykanów padło ofiarą morderstwa. Co więcej, jak wskazują statystyki dotyczące aktów przemocy (w 1992 roku zarejestrowano ich 6 milionów), nieproporcjonalnie wielka liczba zarówno ofiar, jak i sprawców należy do „mniejszościowych grup etnicznych”, co jest eufemizmem oznaczającym ciemny kolor ich skóry. Wśród czarnych, którzy zresztą wolą, by ich nazywać Afroamerykanami, szansa śmierci z ręki zabójcy wynosi, w wypadku mężczyzn, 1

na 27, podczas gdy w wypadku białych 1 na 205. Podobna dysproporcja dotyczy kobiet: 1 na 117 wśród Afroamerykanów i 1 na 496 u białych. Liczby te nie są dowodem otwartej wojny rasowej, bowiem aż 94% czarnych, ofiar zabójstw, ginie z ręki innych czarnych. Wśród aresztowanych pod zarzutem aktów gwałtu 45% stanowią Afroamerykanie, których liczbowy udział w całości populacji wynosi 12%. Statystyki penitencjarne ogłoszone w 1992 roku wskazywały, że na każdych trzech czarnych młodych amerykańskich mężczyzn jeden znajduje się pod opieką systemu wymiaru sprawiedliwości — w areszcie śledczym, pod kuratelą sądową lub w więzieniu. Więcej czarnych ociera się o więzienie niż o wyższą uczelnię...

W świetle tych statystyk może trochę łatwiej zrozumieć tragiczny fakt społeczny, że w masowej wyobraźni Ameryki zbrodnia ma czarną twarz i że nieufność i strach, z jakimi wielu białych traktuje młodych czarnych mężczyzn — szczególnie gdy widzi ich w grupie, po zmroku i na ulicy wielkiego miasta — mają, niestety, racjonalne przyczyny. Choć jak wielu białych Amerykanów mojej (średniej) klasy mieszkam z dala od wielkomiejskiego centrum (amerykański koncept *inner city*, czyli „miasta wewnętrznego”, ma wyraźnie rasowe konotacje), w jednorodzinny domku z ogrodem, na podmiejskim osiedlu tak bezpiecznym, że mogę bez obawy zostawić otwarte drzwi, wychodząc do sąsiada (też najczęściej białego), liczby te są dla mnie czymś więcej niż statystyczną abstrakcją. Przez pięć lat, zanim cięcia w budżecie stanowym spowodowały zawieszenie większości programów edukacyjnych w zakładach karnych, prowadziłem wykłady w więzieniu o najostrzejszym rygorze, które z niezamierzoną zapewne ironią nazwano Great Meadow, czyli Wielka Łąka. Połowę studentów mojej klasy (wśród nich wielu tych najbardziej obiecujących) stanowili czarni z Nowego Jorku. Na pozostałych mniej więcej po równo składali się biali i Latynosi...

Rzeczywistość społeczna, z jaką przez te lata stykałem się tydzień po tygodniu, rodzi bardzo trudne i drażliwe pytania, na które odpowiedzi są często uproszczeniami lub są po prostu nieprawdziwe. Dwie opinie tak skrajne, że nie może być między nimi konstruktywnego dialogu, to z jednej strony, stanowisko otwarcie rasistowskie, z drugiej — radykalnie liberalne. Rasiści — a od razu trzeba podkreślić, że ich poglądy nie są tolerowane przez przeważającą większość przyzwoitych Amerykanów — uważają istniejący stan rzeczy za dowód rasowej niższości czarnych, przejawiającej się atrofią świadomości moralnej. Liberalowie („liberalny” w Ameryce oznacza mniej więcej to samo co u nas „lewicowy”) przyczynę wysokiego poziomu przestępczości wśród Afroamerykanów widzą w „systemie społecznej niesprawiedliwości” i „historycznym braku równych szans na sukces”. W zasadzie diagnoza ta, sformułowana mniej lub bardziej radykalnie, jest akceptowana przez sporą część intelektualistów, czyli tej grupy społeczeństwa amerykańskiego, z którą mam codzienny kontakt. W wypadkach skrajnych, szczególnie licznych wśród duchowych spadkobierców romantycznego buntu lat sześćdziesiątych, przedstawiciele „historycznie dyskryminowanych” mniejszości etnicznych, odbywający kary więzienia za zabójstwa bądź napady z bronią w rękę, są po prostu uznawani za więźniów politycznych w amerykańskim wydaniu.

Ta dychotomia poglądów na temat etiologii zachowań kryminalnych, przełożona na kategorie mniej politycznie zapalne, może być sformułowana jako pytanie: czy ludzie rodzą się zbrodniarzami, czy też się nimi stają? I choć obie przeciwstawne kategoryczne odpowiedzi mogą, w przekonaniu ich zwolenników, stanowić w pełni zadowalające wyjaśnienie przyczyn istniejącego stanu rzeczy, żadna nie daje nadziei na postęp w rozwiązaniu problemu. Pogląd, że skłonność do przestępstwa jest wrodzona (i, być może, wykazuje jakąś rasową korelację), jest fatalistyczny i z góry wyklucza możliwość skutecznej prewencji. Z kolei obarczanie społeczeństwa wyłączną winą za czyny jednostki prowadzi do logicznego wniosku, że należy zmierzać do zmiany postępowania nie jednostek, ale całego społeczeństwa. Co gorsza, nikt dokładnie nie wie, w jakim kierunku owe zmiany miałyby podążać: zwolennicy zaostrzenia rygorów i stronnicy większej tolerancji i poszanowania wolności osobistej stanowią mniej więcej podobnie liczne grupy.

Nie trzeba być wybitnym psychologiem społecznym, by uświadomić sobie, że — jak zwykle — prawda leży pośrodku. Przyczyn endemicznej przestępczości w społeczeństwie amerykańskim należy szukać w złożonym splocie czynników zarówno psychologicznych, jak i socjologicznych, historycznych, ekonomicznych, kulturowych i biologicznych. Przystępczość w Ameryce nie jest oczywiście problemem czarnych, tylko problemem społeczeństwa amerykańskiego. Wiele tomów napisano na temat tradycyjnej agresji w kulturze amerykańskiej, romantycznego uwznioślenia etosu Dzikiego Zachodu z jego „prywatną sprawiedliwością”, na temat fascynacji bronią palną i łatwego do niej dostępu, a także na temat przemian ekonomicznych, które w ostatnich dziesięcioleciach pozbawiły miliony

Amerykanów (szczególnie tych gorzej wykształconych) nadziei na materialny sukces oparty na ciężkiej pracy i oszczędności. Wszystko to jednak nie zbliża nas do odpowiedzi na pytanie, dlaczego w tych samych warunkach jedni ludzie wyrastają na odpowiedzialnych i przyzwoitych obywateli, inni zaś na kryminalistów. Przyczyny tego, przynajmniej częściowo, muszą mieć charakter indywidualny, a może też — w części biologiczny. Pytanie: w jakiej części? — zostało z całą ostrością postawione w związku z pewną sprawą sądową, która toczyła się w tym samym mniej więcej okresie.

Pewnego dnia 1991 roku dwudziestopięcioletni Stephen „Tony” Mobley wszedł z pistoletem w rękę do lokalu Domino Pizza w jednym z miast swego rodzinnego stanu Georgia, zażądał wydania dziennego utargu, po czym z zimną krwią zabił strzałem w tył głowy sprzedawcę, który na kolanach błagał go o darowanie mu życia. Wychodząc zażartował, że skoro zwolniła się właśnie jedna posada, może złożyć podanie o przyjęcie do pracy. Wina Mobleya była tak oczywista, że sąd stanowy bez większych wahań skazał go na karę śmierci. Sprawa, jedna z dziesiątków tysięcy podobnych przypadków, nie trafiłaby do prasy krajowej, gdyby nie to, że obrońca Mobleya, mecenas Daniel Summer, postanowił sumiennie wykonać swój obowiązek do końca. Sąd przysięgłych nie dopatrzył się żadnych okoliczności łagodzących: Mobley jest biały, wychował się w zamożnej rodzinie, dzieciństwo miał szczęśliwe i nie był ofiarą molestowania seksualnego. Jak się wydaje, zabijanie ludzi po prostu sprawiało mu przyjemność.

Właśnie ten brak wszelkich wskazań, że Mobley sam był ofiarą przemocy, co mogłoby tłumaczyć jego późniejsze zachowanie, wzbudził w obrońcy podejrzenie, że zbrodnię można wyjaśnić działaniem jakiegoś nieznanego tajemniczego czynnika, niezależnego od woli oskarżonego. Z pomocą mecenasowi przysłała ciotka Mobleya, pani Joyce Childers, która zeznała pod przysięgą, że jak daleko sięga pamięć rodzinna — czyli od czterech pokoleń — rodzina Mobleyów znana była z tego, że część rodzących się w niej mężczyzn wyrastała na solidnych księgowych i biznesmenów, inna zaś część z niejasnych powodów dopuszczała się rozbojów, podpaleń, gwałtów czy też dokonywała samookaleczeń. Zazwyczaj zresztą objawy tych destrukcyjnych skłonności zanikały po czterdziestym roku życia.

Mecenas Summer sięgnął do literatury naukowej i w numerze pisma „Science” z 22 października 1993 roku znalazł artykuł na temat „anormalnego zachowania związanego z mutacją punktową w genie strukturalnym kodującym monoaminooksydazę A”, w którym był opisany przypadek holenderskiej rodziny z okolic Nijmegen, cierpiącej od pokoleń na podobną — o ile można się było zorientować — przypadłość jak Mobleyowie. W rodzinie tej badacze odnaleźli kilkunastu męskich osobników wykazujących rozmaite zaburzenia psychiczne, m.in. skłonnych do nieuzasadnionych wybuchów agresji. Przeprowadzone analizy genetyczne wykazały obecność dziedzicznej wady w rejonie p11-p21 na chromosomie X. Rejon ten, co natychmiast wzbudziło zainteresowanie badaczy, mieści między innymi geny monoaminooksydaz A i B, które spełniają istotną funkcję w metabolizmie serotoniny, dopaminy i noradrenaliny — neurotransmitterów od dawna znanych ze swej roli w regulacji zachowania.

Mecenas Summer dostrzegł w sprawie Mobleya szansę stworzenia precedensu prawnego i we wniosku odwoławczym wniósł o powołanie jako eksperta jednego z autorów artykułu, Xandrę Breakfield, profesora neurobiologii w Harvard Medical School oraz genetyki w Massachusetts General Hospital. Pozostało tylko pobrać od „Toniego” Mobleya próbkę moczu do analizy i zagadka jego przestępczej osobowości zostałaby, być może, wyjaśniona. Tu jednak obrona natrafiła na pewne przeszkody. Testy kosztowałyby tysiąc dolarów i sąd odmówił przeznaczenia na ten cel społecznych pieniędzy. Sam oskarżony był bez grosza, a jego ojciec, choć milioner, nie tylko odmówił pokrycia kosztów, ale wynajął własnych prawników, by bronić przed posądzeniami rodzinnego „honoru genetycznego”. W marcu 1994 roku sąd najwyższy stanu Georgia utrzymał w mocy wyrok skazujący.

Co ma wspólnego sprawa Mobleya z wysoką przestępczością wśród mieszkańców *inner city* i morderczą aktywnością gangów młodzieżowych? Być może nic — co jednak nie zmienia faktu, że próby biologicznego wyjaśniania przyczyn agresji i przestępczości mają już swoją historię i że w ostatnich latach dokonał się tu istotny postęp. Debata naukowa na ten temat jest jednak prawdziwym politycznym polem minowym, o czym przekonał się Goodwin i inni inicjatorzy nieszczęsnej konferencji na temat genetycznych czynników przestępczości.

Poszukiwania „kryminalnego genu” były zawsze przedsięwzięciem kontrowersyjnym. Przed z górą 120 laty włoski lekarz Cesare Lombroso po przestudiowaniu kształtu czaszki straconego właśnie notorycznego bandyty doszedł do wniosku, że „masywna dolna szczęka,

wielkie oczodoły i spiczaste uszy" charakteryzują „kryminalistów, dzikusów i mały”. W 1968 roku naukowcy wpadli na trop (tak się przynajmniej wydawało) innej biologicznej cechy sygnalizującej przestępcze skłonności. Miał nią być dodatkowy chromosom Y, którego obecność wykryto u 3% więźniów płci męskiej przebywających w szpitalach dla przestępców z psychicznymi anomaliami. Teoria ta została niebawem zdyskredytowana, okazało się bowiem, że większość nosicieli nadliczbowego chromosomu Y to absolutnie normalni ludzie, nie przejawiający żadnych przestępczych skłonności.

Bardziej trwałe wkład w badania dziedzicznych czynników kryminogennych wniosły obserwacje prowadzone na bliźniakach, zarówno jedno-, jak i dwujajowych. Tego rodzaju studia w dziedzinie kryminalistyki genetycznej przeprowadzono głównie w Danii, która nie tylko jest krajem homogenicznym rasowo, ze znakomitym systemem ochrony zdrowia, ale także posiada statystyki dotyczące bliźniaczych urodzeń, a także wyroków w sprawach kryminalnych, sięgające wstecz do 1870 roku. Porównanie owych statystyk ujawniło kilka interesujących faktów. Otóż okazało się, że wśród obdarzonych tym samym zestawem genów braci-bliźniaków — skazanych przestępców było o 50% więcej takich, którzy mieli w swych rejestrach wyroki skazujące za przestępstwa kryminalne, niż wynikałoby to ze średniej krajowej. W wypadku bliźniaków niejednojąjowych nadwyżka wynosi od 15% do 30%. Zdaniem wielu kryminologów owe dane świadczą o tym, że choć nie rodzimy się kryminalistami, nasze szanse wkroczenia na drogę przestępstwa nie są równe w chwili narodzin. Badania identycznych bliźniąt wychowanych w różnych rodzinach adopcyjnych dodatkowo zwiększyły wagę tych ustaleń. Jeśli zgodzić się, że w jakimś stopniu skłonności przestępcze przechodzą z pokolenia na pokolenie, to są one, jak się wydaje, przynajmniej częściowo przekazywane przez geny, a nie tylko przez wychowanie.

Wyniki statystycznych badań bliźniąt wchodzących w konflikt z prawem byłyby zapewne mało przekonujące, gdyby niedawne postępy neurofizjologii i genetyki molekularnej nie dostarczyły możliwości przyczynowego wyjaśnienia zaobserwowanych korelacji. Badania dotyczące biologicznych podstaw agresywnych i kryminalnych zachowań koncentrowały się na kwestii związku między tymi zachowaniami a poziomem serotoniny w mózgu. Serotonina odgrywa istotną rolę w procesie przekazywania sygnałów nerwowych i wpływa na regulację snu, aktywność seksualną, apetyt i ogólną pobudliwość. Badania przeprowadzone w latach siedemdziesiątych na grupie żołnierzy amerykańskich wykazały po raz pierwszy związek pomiędzy niskim poziomem serotoniny a niekontrolowanym agresywnym zachowaniem. Niedostatek serotoniny wydaje się działać odhamowująco na psychikę, a liczne późniejsze badania potwierdziły związek między jej niskim poziomem a impulsywnym, destrukcyjnym zachowaniem, a nawet ze skłonnościami samobójczymi. Jednym z najciekawszych odkryć było stwierdzenie, że mężczyźni, którym udaje się obniżyć poziom cholesterolu (spokrewnionego chemicznie z serotoniną) we krwi, a tym samym zmniejszyć niebezpieczeństwo ataku serca, istotnie mają zdrowsze serce, ale z punktu widzenia statystyki nie przedłużają sobie życia, ponieważ częściej giną w bójkach lub popełniają samobójstwo.

Wiele czynników wydaje się wpływać na wydzielanie serotoniny, ale — co należy podkreślić — nie ma wśród nich czynnika rasy. Poziom serotoniny jest o 20-30% niższy u mężczyzn niż u kobiet; wysoki u noworodków, obniża się w wieku dojrzewania, a potem znów wzrasta z wiekiem. Wszystko to wykazuje ścisłą korelację ze statystykami dotyczącymi przestępczości. Czynniki środowiskowe, takie jak dieta bogata w tryptofan (aminokwas występujący w wielu białkach) bądź życie w warunkach wysokiego stresu, typowe dla egzystencji w amerykańskich metropoliach, wydają się mieć pewien wpływ na zwiększenie poziomu serotoniny. Jednak geny też najprawdopodobniej odgrywają tu znaczną rolę. Po odkryciach dotyczących „przypadku z Nijmegen”, którego interpretacja okazała się zresztą niejednoznaczna, naukowcy odnaleźli także podobnych „agresywnych mutantów” w Finlandii, jednakże te wyraźne anomalie genetyczne nie mają istotniejszego znaczenia statystycznego, są bowiem niezwykle rzadkie. Jednocześnie trzeba pamiętać, że serotonina nie jest oczywiście obdarzona świadomością moralną i oddziałuje na wiele rozmaitych typów zachowań, niekoniecznie antyspołecznych. Jednym słowem, „kryminologia genetyczna” jest wciąż w powijkach.

Choć wszyscy zaangażowani w tę nową dziedzinę nauki musieli zdawać sobie sprawę, że wywołują politycznego wilka z lasu, szansa choćby minimalnego poszerzenia wiedzy na temat etiologii przestępstw wydawała się wielu badaczom warta takiego ryzyka. Jednym z tych naukowców był Louis Sullivan, lekarz i minister zdrowia w rządzie prezydenta Busha w latach 1989-1993. Sullivan, który jest dziś prezesem szkoły medycznej w Atlancie, sam jest

Afroamerykaninem, toteż epidemia przestępczości wśród młodych czarnych Amerykanów szczególnie go obchodziła. Departament Zdrowia nie jest ministerstwem sprawiedliwości, ale Sullivan wyszedł z założenia, że epidemia zabójstw może być traktowana jako problem społecznego zdrowia, jak AIDS czy alkoholizm. Z jego inicjatywy federalny Departament Zdrowia postanowił przeznaczyć pewne środki finansowe na koordynację badań pod ogólną nazwą „Violence Initiative”, czyli „inicjatywa w sprawie agresji”.

„Kiedy podjęliśmy tę inicjatywę — wspomina Sullivan — naszym podstawowym zamiarem było zbadanie wpływu bezrobocia, ubóstwa i plagi narkomanii na skłonności do agresywnego zachowania. Chciałem poddać analizie wszystkie te czynniki, głównie psychologiczne i społeczne, które mają związek z problemem przestępczości”. Sullivan miał nadzieję, że można będzie określić prawdopodobieństwo zachowań agresywnych, co pozwoliłoby na wczesną interwencję w formie np. doradztwa psychologicznego wobec rodzin i jednostek szczególnie zagrożonych. Biologiczne czynniki agresywnego i przestępczego zachowania — temat, którym od pewnego czasu interesowała się grupa badaczy z Narodowych Instytutów Zdrowia w Bethesda — uznane zostały za kwestie o marginalnym zaledwie znaczeniu.

A jednak fakt, że w ostatecznym rachunku — niemal mimochodem — Sullivan udzielił oficjalnego błogosławieństwa także i temu biologicznemu „kierunkowi natarcia”, doprowadził do przedwczesnego zakończenia jego politycznej kariery. Kiedy bowiem Goodwin przeprowadził swe niefortunne porównanie młodocianych kryminalistów do reżusów, wspomniawszy też o planowanej konferencji na temat badań nad biologicznym i genetycznym podłożem agresji — konferencji, która uzyskała już oficjalną aprobatę i rządowy grant od Narodowego Instytutu Zdrowia Psychicznego. W parę dni po jego referacie nastąpiła polityczna eksplozja. „Uczony przyrównuje gwałtowną młodzież z *inner city* do agresywnych małp w dżungli” — pisał „Washington Post”. Nie pomogła służbowa nagana, jakiej Sullivan udzielił Goodwinowi, ani oficjalne przeprosiny. Za swe niestosowne uwagi, dowodzące braku „społecznej wrażliwości”, Goodwin został zdymisjonowany. Na tym się jednak nie skończyło: sam Sullivan, mimo swych szlachetnych zamiarów, stał się obiektem nasilających się ataków. Część prasy zaczęła pisać o nim jak o zdrajcy, który podjął współpracę z siłami reakcji, próbującymi wykorzystać naukę w celu pozbawienia czarnych Amerykanów ich człowieczeństwa. David Wasserman, profesor filozofii prawa, medycyny i nauk społecznych na Uniwersytecie stanu Maryland i główny organizator kontrowersyjnej konferencji, ogłosił w maju 1992 roku jej program, dolewając jeszcze oliwy do ognia. We wstępie do opublikowanej broszury Wasserman pisał m.in.:

Naukowcy rozpoczęli już badania nad genetycznym podłożem gwałtownego i impulsywnego zachowania oraz poszukiwania genetycznych wyznaczników skłonności kryminalnych. [...] [Badania te] w niedalekiej przyszłości mogą stworzyć szanse identyfikacji jednostek mających szczególne predyspozycje do pewnych form zachowania przestępczego oraz szanse ustalenia czynników środowiskowych, które wyzwalają tego typu zachowania, a także, w wypadku niektórych takich predyspozycji, otworzyć możliwości medycznej interwencji z zastosowaniem środków farmakologicznych bądź psychoterapii.

To „ujawnienie prawdziwych intencji” organizatorów planowanego spotkania — intencji skądinąd całkowicie nierealistycznych, biorąc pod uwagę obecny stan kryminologii genetycznej — spowodowało dalszą eskalację protestów. Jeden ze szczególnie zawziętych krytyków całej inicjatywy, czarnoskóry dziennikarz Samuel Yette, oświadczył, że konferencja jest ni mniej, ni więcej tylko próbą „użycia publicznych pieniędzy w ludobójczym celu skierowanym przeciwko Amerykanom afrykańskiego pochodzenia”. Wielu innym idea genetycznego wyjaśnienia skłonności przestępczych jawiła się jako wywoływanie ducha eugeniki, dawno skompromitowanej koncepcji genetycznego udoskonalenia rasy ludzkiej, która w przeszłości znalazła w wielu stanach praktyczne zastosowanie w postaci przymusowej sterylizacji osobników „genetycznie niepełnowartościowych”. Następnym krokiem po eugenicie, nie omieszkali przypomnieć krytycy, jest nazistowski program eutanazji.

Najbardziej aktywnym i radykalnym oponentem konferencji genetycznej okazał się Peter Breggin, biały psychiatra i działacz społeczny, znany jako zdecydowany przeciwnik stosowania środków farmakologicznych w leczeniu problemów psychiatrycznych. (Breggin wywodzi się ze szkoły naukowej Thomasa Szasa, który głosił, że sama idea choroby psychicznej jest politycznym narzędziem opresji stosowanej przez „normalną” większość wobec niekonformistycznej mniejszości). W swej krytyce posunął się on nawet dalej niż Yette — ogłosił wręcz, że organizowana przez Wassermana konferencja jest tylko częścią rozległego spisku, mającego na celu masowe zastosowanie środków psychotropowych dla uśmierzenia

naturalnego buntu młodych mieszkańców *inner city* przeciw społecznej niesprawiedliwości. W kraju, w którym spora liczba obywateli jest szczerze przekonana, że wirus HIV powodujący AIDS jest bronią biologiczną wyprodukowaną w tajnych laboratoriach rządowych z zamiarem „ostatecznego rozwiązania kwestii murzyńskiej”, oskarżenia tego rodzaju nie przez wszystkich traktowane są jako wytwór chorej wyobraźni. Czy stało się to za sprawą Breggina, czy też nie — dość, że w czerwcu 1992 roku Narodowe Instytuty Zdrowia cofnęły swe poparcie dla planowanej konferencji wraz z przeznaczoną na nią sumą 78 400 dolarów.

W tym momencie Goodwin stracił rządową posadę, a dni Sullivana jako szefa Departamentu Zdrowia były policzone. Kto inny dałby może za wygraną, ale nie Wasserman. W uporze podtrzymała go i ta okoliczność, że reakcja przeciw niefortunnej konferencji wywołała w środowisku naukowym kontrreakcję, toteż nie był odosobniony w swym przekonaniu, że jest ofiarą cenzury i manipulacji „politycznie poprawnych” sił. W obronie swobód intelektualnych wystąpił m.in. Gary Stephenson z Uniwersytetu Maryland, stwierdzając na łamach „New York Times”: „Fakt goszczenia przez nas takiej konferencji wcale nie oznacza, że opowiadamy się za rasizmem i seksualną dyskryminacją. Uniwersytet powinien jednak stanowić otwarte forum dla debat na kontrowersyjne tematy”. Natomiast sam Wasserman oświadczył, że kwestionowane przez krytyków sformułowania z jego broszury stanowią dokładne powtórzenie fragmentów wcześniejszej propozycji programowej, która zyskała pełne uznanie zainteresowanych ekspertów oraz Narodowych Instytutów Zdrowia. Podkreślił też, że badania genetyczne, które miały być przedmiotem planowanej konferencji, dotyczą cech indywidualnych, a nie grupowych, i że ogromna większość zaproszonych na nią badaczy nie zgadza się z poglądem, iż jakakolwiek grupa rasowa ma wyższą niż inne genetyczną skłonność do czynów kryminalnych, jednocześnie zaś żaden z nich nie neguje, że środowisko wywiera zasadniczy wpływ na kształtowanie się osobowości przestępcy.

Być może była to reakcja na fanatyczną nadgorliwość Breggina albo na nadmierne upolitycznienie życia naukowego — dość, że opinia środowiska naukowego okazała się w końcu przychylna dla Wassermana. Pięć miesięcy po cofnięciu grantu Narodowe Instytuty Zdrowia przywróciły finansowe poparcie dla konferencji.

Minęły całe trzy lata, nim wreszcie pod koniec września 1995 roku uczestnicy konferencji mogli rozpocząć obrady. Wasserman dołożył wszelkich starań, by wysłuchano także głosów krytyków „kryminologii genetycznej” — i w znacznej mierze mu się to udało. Postanowiono też ze względów bezpieczeństwa przenieść obrady konferencji do Aspen Institute, ulokowanego w odludnym rejonie stanu Maryland, na wybrzeżu Atlantyku, gdzie policja miałaby mniejsze trudności z ochroną naukowców przed „słusznym gniewem ludu”. Trudno się dziwić, że po całej tej wrzawie i politycznej kanonadzie sama konferencja okazała się wydarzeniem mało sensacyjnym. Co prawda — tak jak się wszyscy spodziewali — w przedostatnim dniu obrad wtargnęła na salę grupa demonstrantów, reprezentujących marksistowską Postępową Partię Pracy oraz nieznaną szerzej organizację „ofiar psychiatrii” o nazwie Międzynarodowa Koalicja Wzajemnego Wsparcia. Wszystkich demonstrujących było około trzydziestu, toteż wezwanie krążącego nad ich głowami policyjnego helikoptera jedynie z dużym trudem dawało się uzasadnić. Demonstranci, także zgodnie z oczekiwaniami, zdemaskowali rasistowski charakter konferencji i jej ludobójcze intencje. W powstałym zamieszaniu dwóch uczestników konferencji, jeden zwolennik, a drugi oponent „perspektywy biologicznej”, pobiło się i zostało poproszonych o opuszczenie sali. Poza tym nie zdarzyło się nic godnego uwagi.

Kiedy obrady, tylko na krótko przerwane dla wysłuchania protestów postępowej części opinii publicznej, dobiegły do zaplanowanego końca, wszyscy uczestnicy zgadzali się przynajmniej w jednej sprawie: „gen agresji”, skłaniający swego nosiciela do czynów kryminalnych, nie istnieje. Co do tego, jak użyteczne mogą być dalsze badania dotyczące biologicznego podłoża przestępczości, zdania były — tak samo jak dawniej — podzielone. Z czysto naukowego punktu widzenia konferencja w Aspen Institute przyniosła więc kompletne rozczarowanie — i to też łatwo było z góry przewidzieć. Ludzka natura jest po prostu bardzo skomplikowana i próba szukania w genach wyjaśnienia motywacji naszych działań świadczy, przynajmniej przy obecnym poziomie wiedzy, o naiwności. Czy to oznacza, że odkrycia biologii są bezużyteczne dla zrozumienia tajemniczych powodów, które skłaniają jednych z nas do czynów godnych pochwały, innych zaś do zbrodni? Niekoniecznie, tylko że relacja między biologią a moralnością jest daleko bardziej subtelna. Bada ją nowa dyscyplina nauki, psychologia ewolucyjna, ale związki między jej odkryciami a życiem w wielkomiejskiej dżungli *inner city* to już temat zupełnie innej historii.

Październik 1995. Tekst pochodzi ze zbioru *Poprawka z natury...*. W Racjonalście zamieszczono za zgodą Autora.

Krzysztof Szymborski

Historyk i popularyzator nauki. Urodzony we Lwowie, ukończył fizykę na Uniwersytecie Warszawskim. Posiada doktorat z historii fizyki. Do Stanów wyemigrował w 1981 r. Obecnie jest wykładowcą w [Skidmore College](#) w Saratoga Springs, w stanie Nowy Jork.

Jest autorem kilku książek popularnonaukowych (m.in. ["Na początku był ocean"](#), 1982, "Oblicza nauki", 1986, ["Poprawka z natury. Biologia, kultura, seks"](#), 1999). Współpracuje z "Wiedzą i Życie", miesięcznikiem "Charaktery", "Gazetą Wyborczą", "Polityką" i in.

Dziedziną jego najnowszych zainteresowań jest psychologia ewolucyjna, nauka i religia. Częstym wątkiem przewijającym się przez jego rozważania jest pytanie o wpływ kształtowanych przez ewolucję czynników biologicznych i psychologicznych na całą sferę ludzkiej kultury, a więc na nasze zachowania, inteligencję, życie uczuciowe i seksualne, a nawet oceny moralne.



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 28-09-2004 Ostatnia zmiana: 26-07-2005)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3645) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3645>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl